

Matka pieszczotliwie poprawia na niej biel jedwabiu, ona takiej ani do ślubu nie miała, ano niech się ucieszy, niech ma swój piękny dzień.

Mały Wicek, braciszek najmłodszy aż na piętach przysiadł i podziwia siostrę. Nawet ojciec z nad talerza flaków uśmiecha się do niej i mruczy:

— Niczego... zupełnie niczego.

— O Jadziu będziesz najładniejsza! — Klaszcze w dłonie Wicek.

A Jadzia sama jest przekonana, że wygląda jak księżniczka, jak zaczarowana królewna, że do niej należy świat.

Doróżka!

Nie może przecież iść po błocie w brokatowych pantofelkach.

Doróżka... Wicek sprowadził ją zadyszany, uszczęśliwiony. Siada w jej wnętrzu na samym krańcuszku kanapki, by sukienki nie pomic i drży ze wzruszenia i... z zimna. Nie wzięła kurtki, taka już zniszczona i stara, zarazby każdy po niej poznał, że królewna w suterynie mieszka.

Wysiadła.

W garderobie ani śladu Kasi... Czeka i czeka a tam już grają.

Ach co tam, pójdę sama.

Idzie po schodach pełnych światła.

Sen, czy nie sen!

Jak sen, a przecież jawa.

Olbrzymie zwierciadła na zakręcie schodów odbijają jej szczupłą postać, białą, krótką sukieneczynę, włosów bogactwo i nasek od zimna zsiniały.

— Gdzieżeś się to zabłąkała dziewczusko!? Gdzie? — Zdaje się dziwić zwierciadło, widziało ono już tyle prawdziwych królewnych z bajki.

Ktoś z komitetowych odbiera bilet, jakieś ramię prowadzi ją do drzwi i opuszcza poza niemi.

Jadzia została sama, w olbrzymiej pełnej światła i gwaru sali... taka sama.

Ach ileż razy wchodziła w ten gwar, w to światło w marzeniu. A dziś...

Niespokojne jej oczy w tłumie, tych źrenic zdziwionych, zachwyconych, szukają królewicza z bajki.

Oto jakaś postać smukła i oczy śmiałe.

— Popatrz no Ferdek na tą małą...

Serce Jadzi zamiera w oczekiwaniu.

— Tę, z tą długą wiechą?

— No, suknia na tem wisi, jak na szaragach a nogi, jak dwa patyki.